

Kościół a skandal wykorzystywania seksualnego

Od 21 lutego do 24 lutego na zaproszenie papieża Franciszka przewodniczący konferencji biskupów świata zebrali się w Watykanie, by przedyskutować obecny kryzys wiary i Kościoła; kryzys doświadczany na całym świecie po szokujących doniesieniach o nadużyciach popełnianych przez duchownych w stosunku do nieletnich.

Skala i powaga nagłośnionych incydentów głęboko zmartwiła księży, jak również świeckich i spowodowała, że niejeden człowiek podał w wątpliwość samą wiarę Kościoła. Koniecznością było wysłanie mocnego przesłania i znalezienie nowego początku, by na nowo uczynić Kościół naprawdę wiarygodnym jako światło wśród narodów i siłę w służbie przeciwko siłom zniszczenia.

Ponieważ sam służyłem na odpowiedzialnym stanowisku jako pasterz Kościoła w czasie publicznego wystąpienia kryzysu i w okresie go poprzedzającym, musiałem zadać sobie pytanie – chociaż jako emeryt nie jestem już bezpośrednio odpowiedzialny – co mógłbym wnieść do nowego początku.

Stąd po tym, gdy ogłoszono spotkanie przewodniczących konferencji biskupów, przygotowałem notatki, dzięki którym mógłbym ofiarować jedną lub dwie uwagi, aby wspomóc w tej trudnej godzinie.

Po skontaktowaniu się z Sekretarzem Stanu, Kardynałem [Pietro] Parolinem i samym Ojcem Świętym [Papieżem Franciszkiem] wydawało się stosowne opublikowanie tego tekstu w „Klerusblatt” [miesięczniku dla duchowieństwa w większości bawarskich diecezji]

Moje uwagi dzielą się na trzy części.

W pierwszej części moim celem jest krótkie przedstawienie szerszego kontekstu społecznego kwestii, bez którego nie można zrozumieć problemu. Próbuję pokazać, że w latach sześćdziesiątych XX wieku doszło do ważnego wydarzenia na skalę w historii bezprecedensową. Można powiedzieć, że w ciągu 20 lat od 1960 roku do roku 1980 dotychczasowe standardy normatywne dotyczące seksualności zawały się całkowicie i pojawiła się nowa normalność, która do tej pory była przedmiotem żmudnych usiłowań zmierzających ku zamętowi.

W drugiej części zamierzam wskazać wpływ tej sytuacji na formację księży i ich życie.

W końcu w trzeciej części chciałbym rozwinąć pewne perspektywy właściwej reakcji ze strony Kościoła.

I.

(1) Sprawa zaczyna się wraz z zalecanym i wspieranym przez państwa wprowadzaniem dzieci i młodzieży w naturę seksualności. W Niemczech ówczesna minister zdrowia, pani [Käte] Strobel, zleciła realizację filmu, w którym wszystko to, co poprzednio nie było dopuszczane do publicznego pokazu, łącznie ze stosunkiem seksualnym, było teraz pokazane dla celów edukacyjnych. To, co z początku było jedynie przeznaczone dla seksualnej edukacji młodzieży, w konsekwencji stało się powszechnie akceptowane jako realna opcja.

Podobne skutki osiągnięto dzięki „Sexkoffer”, które opublikował rząd Austrii [kontrowersyjną „walizeczkę” materiałów do edukacji seksualnej, jakiej używano w austriackich szkołach pod koniec lat 80-tych]. Filmy erotyczne i pornograficzne stały się następnie zjawiskiem powszechnym do tego stopnia, że wyświetlano je w kinach prezentujących kroniki filmowe [Bahnhofsminos]. Do tej pory pamiętam, jak idąc pewnego dnia przez miasto Regensburg widziałem tłumy ludzi stojące w kolejce przed dużym kinem – coś, co wcześniej widzieliśmy tylko w czasach wojny – kiedy miano nadzieję na specjalny

przydział. Pamiętam także, jak przyjechałem do miast w Wielki Piątek roku 1970 i zobaczyłem wszystkie bilbordy oklejone plakatami dwojga kompletnie nagich ludzi w ścisłym objęciu. Wśród wolności, do których w swojej walce dążyła rewolucja roku 1968, była ta powszechna wolność seksualna, taka, która już nie uznawała żadnych norm.

Upadek umysłowy był także powiązany ze skłonnością do przemocy. To dlatego filmy erotyczne nie były już dopuszczalne w samolotach, gdyż groziło to wybuchem przemocy wśród małej wspólnoty pasażerów. A ponieważ ubranie w tamtym czasie również prowokowało do agresji, dyrektorzy szkół także usiłowali wprowadzić mundurki szkolne, mając na uwadze stworzenie atmosfery sprzyjającej uczeniu się.

Częścią fizjonomii rewolucji roku 1968 było to, że pedofilia została wówczas także zdiagnozowana jako dopuszczalna i właściwa.

Dla młodych ludzi w Kościele, ale nie tylko dla nich, był to na wiele sposobów bardzo trudny czas. Zawsze zastanawiałem się, w jaki sposób młodzi ludzie w tej sytuacji mogą zbliżyć się do kapłaństwa i przyjąć je ze wszystkimi jego konsekwencjami. Powszechny upadek następnego pokolenia księży w tamtych latach i bardzo wysoka liczba sekularyzacji były konsekwencjami całego tego rozwoju wydarzeń.

(2) Jednocześnie, niezależnie od tego rozwoju wydarzeń, katolicka teologia moralna ucierpiała z powodu upadku, który sprawił, że Kościół stał się bezbronny wobec tych zmian w społeczeństwie. Spróbuję krótko naszkicować trajektorię tego rozwoju.

Do Soboru Watykańskiego II katolicka teologia moralna była w głównej mierze ufundowana na prawie naturalnym, gdy Pismo Święte było jedynie przytaczane dla kontekstu czy uzasadnienia. W soborowych zmaganiach o nowe zrozumienie Objawienia, opcja prawa naturalnego została w głównej mierze porzucona, a domagano się teologii moralnej opartej całkowicie na Biblii.

Wciąż pamiętam, jak wydział jezuicki we Frankfurcie kształcił bardzo utalentowanego księdza (Bruno Schüllera) w celu opracowania moralności opartej całkowicie na Piśmie Świętym. Piękna rozprawa księdza Schüllera pokazuje pierwszy krok ku budowaniu moralności opartej na Piśmie Świętym. Ksiądz Schüller został potem wysłany do Ameryki na dalsze studia i powrócił zdając sobie sprawę, że nie można wyrazić systematycznie moralności na podstawie tylko Biblii. Usiłował potem stworzyć bardziej pragmatyczną teologię moralną, nie potrafiąc dostarczyć odpowiedzi na kryzys moralności.

Ostatecznie główna hipoteza, że moralność ma być określana wyłącznie celami ludzkich działań, zwyciężyła. Choć stare powiedzenie, że „cel określa środki” nie zostało potwierdzone w tej surowej formie, to jego sposób myślenia stał się ostateczny. W konsekwencji nie mogło już być niczego, co stanowiłoby absolutne dobro, tak jak niczego, co byłoby fundamentalnie złe; [mogły być] jedynie relatywne oceny wartości. Nie było już [absolutnego] dobra, jedynie to, co względnie lepsze, zależne od chwili i okoliczności.

Kryzys uzasadnienia i przedstawienia moralności katolickiej osiągnął dramatyczne proporcje w latach 80-tych i 90-tych. 5 stycznia 1989 roku opublikowano „Deklarację kolońską”, podpisaną przez 15 profesorów teologii. Skupiała się ona na różnych punktach kryzysowych w relacjach między biskupim magisterium a zadaniem teologii. [Reakcje na ten tekst], które z początku nie wykraczały poza zwykły poziom protestów, bardzo szybko zamieniły się w krzyk przeciwko Magisterium Kościoła i osiągnęły, w sposób wyraźny i widoczny, potencjał globalnego protestu przeciwko spodziewanym tekstom doktrynalnym Jana Pawła II (por. D Mieth, Kölner Erklärung, LThK, VI3, s. 196) [LTHK to *Lexikon für Theologie und Kirche*, niemieckojęzyczny „Leksykon of teologii i Kościoła”, którego redaktorami byli m.in. Karl Rahner i kardynał Walter Kasper].

Papież Jan Paweł II, który bardzo dobrze znał sytuację teologii moralnej i uważnie ją śledził, zlecił pracę nad encykliką, która uporządkowałaby te sprawy na nowo. Została ona opublikowana pod tytułem *Veritatis splendor* 6 sierpnia 1993 roku i wywołała gwałtowny sprzeciw części teologów moralnych. Wcześniej „Katechizm Kościoła Katolickiego” już przedstawiał przekonująco, w sposób systematyczny, moralność głoszoną przez Kościół.

Nigdy nie zapomnę tego, jak wówczas wiodący niemiecki teolog moralny, Franz Böckle, wróciwszy do swej rodzimej Szwajcarii po przejściu na emeryturę, ogłosił – mając na uwadze możliwe decyzje encykliki *Veritatis splendor* – że jeśli encyklika określi, iż istnieją działania, które zawsze i we wszystkich okolicznościach należy zaklasyfikować jako złe, zakwestionuje ją używając wszystkich dostępnych mu zasobów.

Miłosierny Bóg zapobiegł w realizacji jego postanowienia; Böckle zmarł 8 lipca 1991 roku. Encyklika została opublikowana 6 sierpnia 1993 roku i w istocie zawierała określenie, że istnieją działania, które nigdy nie mogą stać się dobre.

Papież był w pełni świadom znaczenia tej decyzji w tamtej chwili i ponownie konsultował tę część tekstu z wiodącymi specjalistami, którzy nie brali udziału w redagowaniu encykliki. Wiedział, że nie może zostawić żadnych wątpliwości co do faktu, że rachunek moralny związany z wyważeniem dóbr musi uwzględniać ostateczną granicę. Istnieją dobra, które nigdy nie są przedmiotem kompromisu.

Istnieją wartości, których nigdy nie wolno porzucać dla większej wartości, a nawet stoją wyżej niż zachowanie życia cielesnego. Istnieje męczeństwo. Wiara w Boga dotyczy czegoś więcej niż tylko zwykłego fizycznego przetrwania. Życie, które zostałyby kupione za cenę zaparcia się Boga, życie, które opierałoby się na ostatecznym kłamstwie, jest nie-życiem.

Męczeństwo jest podstawową kategorią chrześcijańskiej egzystencji. Fakt, że męczeństwo już nie jest moralnie konieczne według teorii promowanej przez Böckle’a i wielu innych, pokazuje, że zagrożona jest tutaj sama istota chrześcijaństwa.

W teologii moralnej jednakże w międzyczasie stała się pilna kolejna kwestia: otóż powszechną akceptację zyskiwała hipoteza, że Magisterium Kościoła powinno mieć ostateczną kompetencję („nieomyślność”) jedynie w kwestiach dotyczących samej wiary; (zgodnie z tym poglądem) kwestie dotyczące moralności powinny nie podpadać pod zakres nieomyślnych decyzji Magisterium Kościoła. Jest prawdopodobnie w tej hipotezie coś słusznego, co uzasadnia dalszą dyskusję. Ale istnieje minimalny zestaw zasad moralnych, który jest nierozzerwalnie powiązany z fundamentalną zasadą wiary i który musi być broniący, jeśli wiara nie ma być sprowadzona do teorii, ale uznana w swoich roszczeniach do konkretnego życia.

Wszystko to ukazuje, jak zasadniczo kwestionuje się autorytet Kościoła w kwestiach moralności. Ci, którzy odmawiają Kościołowi ostatecznej kompetencji nauczycielskiej w tej dziedzinie, zmuszają go do milczenia właśnie tam, gdzie granica pomiędzy prawdą a kłamstwem jest zagrożona.

Niezależnie do tej kwestii, w wielu kręgach teologii moralnej wykładano hipotezę, że Kościół nie ma i nie może mieć swojej własnej moralności. Argumentowano to tym, że wszystkie hipotezy moralne będą także istnieć paralelnie w innych religiach, a zatem chrześcijańska cecha moralności nie może istnieć. Jednak kwestia wyjątkowej natury moralności biblijnej nie znajduje odpowiedzi w fakcie, że dla każdego jednego zdania można także znaleźć paralelę w innych religiach. Raczej to cała moralność biblijna jest jako taka nowa i różna od swoich pojedynczych części.

Moralna doktryna Pisma Świętego ma swoją wyjątkowość ostatecznie stwierdzoną w swoim wiernym trwaniu przy obrazie Boga, w wierze w jednego Boga, który ukazał się w Jezusie Chrystusie i który żył jako człowiek. Dekalog jest zastosowaniem biblijnej wiary w Boga do ludzkiego życia. Obraz Boga i moralności stanowią całość i stąd ich wynikiem jest konkretna zmiana chrześcijańskiej postawy wobec świata i ludzkiego życia. Ponadto chrześcijaństwo było opisywane od początku słowem *hodós* [greckim słowem na oznaczenie drogi, często stosowanym w Nowym Testamencie w rozumieniu ścieżki rozwoju].

Wiara jest podróżą i drogą życia. W starym Kościele katechumenat został stworzony jako środowisko przeciwko coraz bardziej zdemoralizowanej kulturze, w której charakterystyczne i świeże aspekty chrześcijańskiej drogi życia były praktykowane i jednocześnie chronione przed powszechną drogą życia. Sądzę, że nawet dzisiaj coś takiego jak wspólnoty katechumenalne są koniecznością, aby życie chrześcijańskie mogło ukazać się na swój sposób.

II.

Początkowe reakcje kościelne

(1) Długo przygotowywany i trwający proces rozpadu chrześcijańskiej koncepcji moralności był – jak próbowałem pokazać – naznaczony bezprzykładnym radykalizmem w latach 60-tych XX wieku. Ten rozpad moralnego autorytetu nauczycielskiego Kościoła siłą rzeczy musiał mieć wpływ na różnorodne dziedziny Kościoła. W kontekście spotkania przewodniczących konferencji biskupów z całego świata z papieżem Franciszkiem kwestia życia kapłańskiego, jak również kwestia seminariów, ma szczególne znaczenie. Jeśli chodzi o problem przygotowania do posługi kapłańskiej w seminariach mamy w rzeczywistości do czynienia z dalekosiężnym załamaniem poprzedniej formy tego przygotowania.

W różnych seminariach ustanowiono kliki homoseksualne, które działały mniej lub bardziej otwarcie i znacząco zmieniły klimat w seminariach. W jednym z seminariów w południowych Niemczech kandydaci do kapłaństwa i kandydaci do świeckiej posługi jako specjaliści duszpasterscy [*Pastoralreferent*] mieszkali razem. Na wspólnych posiłkach klerycy i specjaliści duszpasterscy jedli razem, żonaci spośród świeckich w towarzystwie swoich żon i dzieci, a od czasu do czasu swych dziewczyn. Klimat w tym seminarium nie mógł zapewnić wsparcia do przygotowania do powołania kapłańskiego. Stolica Apostolska wiedziała o takich problemach, nie będąc informowana szczegółowo. Jako pierwszy krok zorganizowano wizytację apostolską w seminariach w Stanach Zjednoczonych.

Ponieważ kryteria wyboru i powołania biskupów także zmieniły się po Soborze Watykańskim II, relacja biskupów z ich klerykami była także bardzo odmienna. Ponadto kryterium powołania nowych biskupów była „koncyliarność”, która oczywiście mogła być rozumiana jako coś, co oznacza różne rzeczy.

W istocie w wielu częściach Kościoła postawy koncyliarne rozumiano jako takie, które oznaczają posiadanie krytycznego czy negatywnego stosunku do istniejącej dotąd tradycji, która miała teraz być zastąpiona nową, radykalnie otwartą relacją ze światem. Jeden z biskupów, który wcześniej był rektorem seminarium, zorganizował pokaz filmów pornograficznych dla kleryków, rzekomo z zamiarem uodpornienia ich w ten sposób na zachowania przeciwne wierze.

Byli – nie tylko w Stanach Zjednoczonych Ameryki – pojedynczy biskupi, którzy odrzucali tradycję katolicką jako całość i dążyli do zapoczątkowania nowej, nowoczesnej „katolickości” w swoich diecezjach. Być może warto wspomnieć, że w niejednym seminarium studenci przyłapani na czytaniu moich książek byli uważani za niezdolnych do kapłaństwa. Moje książki były chowane, jak zła literatura, i jedynie czytane pod ławką.

Wizytacje, które się odbyły, nie przyniosły nowych spostrzeżeń, najwidoczniej dlatego, że różne siły połączyły się, by ukryć prawdziwą sytuację. Zlecono drugą wizytację i przyniosła ona znacznie więcej spostrzeżeń, ale generalnie nie osiągnęła jakichkolwiek rezultatów. Niemniej jednak od lat 70-tych sytuacja w seminariach generalnie się poprawiła. A mimo to wystąpiły tylko odosobnione przypadki nowego wzmocnienia powołań kapłańskich, gdy ogólna sytuacja przybrała inny obrót.

(2) Kwestia pedofilii, jak pamiętam, nie stała się poważna, aż do drugiej połowy lat osiemdziesiątych. W międzyczasie stała się ona już sprawą publiczną w Stanach Zjednoczonych do tego stopnia, że biskupi w Rzymie szukali pomocy, gdyż prawo kanoniczne w takiej postaci, w jakiej jest ono zapisane w nowym (1983 r.) Kodeksie, wydawało się niewystarczające do podjęcia koniecznych środków.

Rzym i rzymscy specjaliści prawa kanonicznego z początku mieli trudność z tymi sprawami, w ich opinii bowiem tymczasowa suspensa urzędu kapłańskiego musiała wystarczyć w doprowadzeniu do oczyszczenia i wyjaśnienia. Tego nie mogli przyjąć biskupi amerykańscy, gdyż kapłani pozostawali w ten sposób w służbie biskupa i tym samym mogli być traktowani jako tacy, którzy wciąż są bezpośrednio z nim związani. Odnowa i pogłębienie umyślnie luźno skonstruowanego prawa karnego nowego Kodeksu zaczynała dopiero powoli nabierać kształtu.

Dodatkowo jednakże istniał podstawowy problem w postrzeganiu prawa karnego. Tylko tak zwany „gwarantyzm” [rodzaj protekcjonizmu proceduralnego] był wciąż uważany za „koncyliarny”. Oznacza to, że ponad wszystko prawa oskarżonego musiały być zagwarantowane do tego stopnia, że faktycznie wykluczało to w ogóle jakiekolwiek skazanie. W ramach przeciwwagi dla często nieadekwatnych opcji obrony, jakie były dostępne oskarżonym teologom, ich prawo do obrony poprzez gwarantyzm zostało rozszerzone do takiego stopnia, że skazania były praktycznie niemożliwe.

Pozwolę sobie w tym momencie na krótką dygresję. W świetle skali wykroczeń pedofilskich, z uwagą spotkało się ponownie słowo Jezusa, które mówi: „A kto by stał się powodem grzechu dla jednego z tych małych, którzy wierzą, temu lepiej byłoby kamień młyński uwiązać u szyi i wrzucić go w morze” (Mk 9,42).

Wyrażenie „mali” w języku Jezusa oznacza zwykłych wierzących, którzy mogą być wprawieni w konfuzję w swojej wierze intelektualną arogancją tych, którzy myślą, że są inteligentni. A więc tutaj Jezus chroni depozyt wiary stanowczą groźbą kary dla tych, którzy wyrządzają mu szkodę.

Współczesne użycie tego zdania nie jest samo w sobie mylne, ale nie może ona zaciemniać pierwotnego znaczenia. W tym znaczeniu staje się jasne, przeciwnie do jakiegokolwiek gwarantyzmu, że nie tylko prawo oskarżonych jest ważne i wymaga gwarancji. Wielkie dobra, takie jak wiara, są równie ważne.

Zrównoważone prawo kanoniczne, które odpowiada całemu przesłaniu Jezusa musi zatem nie tylko dostarczać gwarancji oskarżonym, do których szacunek jest dobrem prawnym. Musi także chronić wiarę, która jest także ważnym atutem. Właściwie ukształtowane prawo kanoniczne musi zatem zawierać podwójną gwarancję – prawnej ochrony oskarżonych, prawną ochronę zagrożonego dobra. Jeśli dzisiaj ktoś przedstawia tę z natury jasną koncepcję, generalnie trafia ona w próżnię, kiedy dochodzi do kwestii ochrony wiary jako dobra prawnego. W ogólnej świadomości prawa wiara już nie okazuje się mieć rangi dobra wymagającego ochrony. Jest to sytuacja alarmująca, którą należy wziąć pod uwagę i którą pasterze Kościoła muszą potraktować poważnie.

Chciałbym teraz dodać do tych krótkich spostrzeżeń o sytuacji kapłańskiej formacji w czasie publicznego wybuchu kryzysu kilka uwag dotyczących rozwoju prawa kanonicznego w tej kwestii.

Zasadniczo Kongregacja ds. Duchowieństwa jest odpowiedzialna za zajmowanie się przestępstwami popełnianymi przez kapłanów. Ale ponieważ gwarantyzm w tym czasie w dużym stopniu zdominował sytuację, zgodziłem się z papieżem Janem Pawłem II, że stosowne było przydzielenie kompetencji w przypadku tych przestępstw Kongregacji Nauki Wiary pod tytułem *Delicta maiora contra fidem*.

Takie ustalenia umożliwiły także nakładanie maksymalnej kary, tj. wykluczenia z duchowieństwa, która nie mogła być nałożona na mocy innych prawnych warunków. Nie był to trik umożliwiający nakładanie maksymalnych kar, ale jest to konsekwencja znaczenia wiary dla Kościoła. W rzeczywistości ważne jest dostrzeżenie, że takie złe prowadzenie się ze strony duchownych ostatecznie niszczy wiarę.

Jedynie wówczas, kiedy wiara nie określa już działań człowieka, takie przestępstwa są możliwe. Surowość kary jednakże także zakłada wyraźny dowód przestępstwa – ten aspekt gwarantyzmu pozostaje w mocy.

Innymi słowy, aby nałożyć maksymalną karę zgodnie z prawem, wymagany jest autentyczny proces karny. Jednak zarówno diecezje, jak i Stolica Apostolska były przytłoczone takim wymogiem. Sformułowaliśmy zatem minimalny poziom postępowań karnych i zostawiliśmy otwartą możliwość, że sama Stolica Apostolska przejmie proces tam, gdzie diecezja albo administrator metropolitalny nie jest zdolny go przeprowadzić. W każdym przypadku proces musiałby być zrewidowany przez Kongregację Nauki Wiary, aby zagwarantować prawa oskarżonego. Ostatecznie w Feria IV (tj. w zgromadzeniu członków Kongregacji) ustanowiliśmy instancję odwoławczą, aby zapewnić możliwość odwołania. Ponieważ to wszystko w rzeczywistości przekroczyło zdolności Kongregacji Nauki Wiary i ponieważ powstały opóźnienia, którym należało zapobiec w związku z naturą sprawy, papież Franciszek przedsięwziął kolejne reformy.

III.

(1) Co należy zrobić? Może powinniśmy stworzyć drugi Kościół, by wszystko zaczęło działać? Cóż, już podjęto taki eksperyment i już zakończył się niepowodzeniem. Jedynie posłuszeństwo i miłość do naszego Pana, Jezusa Chrystusa, może wskazać drogę. A więc najpierw spróbujmy zrozumieć na nowo i od wewnątrz [wśród nas], czego chce Pan i czego oczekuje w naszym przypadku.

Po pierwsze sugerowałbym rzecz następującą: Gdybyśmy naprawdę chcieli bardzo krótko streścić treść wiary wyłożoną w Biblii, moglibyśmy zrobić tak stwierdzając, że Pan zapoczątkował narrację miłości z nami i chce włączyć w nią całe stworzenie. Siła przeciwdziałająca złu, które stanowi zagrożenie dla nas i całego świata, może jedynie polegać na naszym wejściu w tę miłość. Jest to prawdziwa siła przeciwdziałająca złu. Moc zła wynika z naszej odmowy kochania Boga. Ten, kto powierza się miłości Boga, zostaje odkupiony. Nasze istnienie nieodkupione jest konsekwencją naszej niezdolności kochania Boga. Nauka kochania Boga jest zatem ścieżką do ludzkiego odkupienia.

Spróbujmy teraz odsłonić tę zasadniczą treść Bożego objawienia odrobinę bardziej. Możemy wówczas powiedzieć, że pierwszym fundamentalnym darem, jaki wiara nam ofiaruje, jest pewność, że Bóg istnieje.

Świat pozbawiony Boga może jedynie być światem pozbawionym znaczenia. Albowiem skąd wszystko, co jest, się wywodzi? W każdym razie nie ma on żadnego celu duchowego. W jakiś sposób jest i nie ma ani celu, ani sensu. W takim razie nie ma żadnych standardów dobra czy zła. W takim razie tylko to, co jest silniejsze niż inni, może zaznaczyć swój autorytet. Władza jest zatem jedyną zasadą. Prawda się nie liczy, w rzeczywistości nie istnieje. Jedynie wówczas, gdy rzeczy mają przyczynę duchową, są zamierzone i stworzone – tylko wówczas, gdy istnieje Bóg Stwórca, który jest dobry i chce dobra – może życie człowieka także mieć sens.

To, że istnieje Bóg jako stwórca i miara wszechrzeczy, jest przede wszystkim pierwotną potrzebą. Jednak Bóg, który w ogóle by siebie nie wyrażał, który nie dałby siebie poznać, pozostałby przypuszczeniem i tym samym nie mógłby określić kształtu [*Gestalt*] naszego życia.

Jednak Bóg, który nie wyrażałby siebie w ogóle, który nie dałby siebie poznać, pozostałby założeniem i tym samym nie mógłby określić kształtu naszego życia. Aby Bóg był rzeczywistym Bogiem w tym celowym stworzeniu, musimy liczyć na Niego, że w jakiś sposób siebie wyrazi. Uczynił tak na wiele sposobów, ale zdecydowanie w wołaniu, które doszło do Abrahama i dało ludziom szukającym Boga orientację, wiodącą poza wszelkie oczekiwania: sam Bóg staje się stworzeniem, mówi jako człowiek z nami, istotami ludzkimi.

W ten sposób zdanie „Bóg jest” ostatecznie zamienia się w prawdziwie radosne przesłanie, właśnie dlatego, że jest On czymś więcej niż rozumieniem, ponieważ stwarza miłość – i jest miłością. Sprawienie, by ludzie ponownie byli tego świadomi, jest pierwszym i podstawowym zadaniem powierzonym nam przez Pana.

Społeczeństwo bez Boga – społeczeństwo, które nie zna Go i traktuje Go jako nieistniejącego – jest społeczeństwem, które gubi swoją miarę. W naszych czasach ukuto powiedzenie: Bóg umarł. Kiedy Bóg faktycznie umiera w społeczeństwie, staje się ono wolne – zapewniano nas. W rzeczywistości śmierć Boga w społeczeństwie także oznacza koniec wolności, ponieważ to, co umiera jest celem, który zapewnia orientację. I ponieważ znika busola, która wskazuje nam właściwy kierunek, ucząc nas odróżniania dobra od zła. Społeczeństwo Zachodu jest społeczeństwem, w którym Bóg jest nieobecny w sferze publicznej i nie ma nic, co mógłby mu zaoferować. I dlatego jest to społeczeństwo, w którym miara człowieczeństwa jest coraz bardziej gubiona. W indywidualnych punktach staje się nagle jasne, że to, co złe i niszczy człowieka, stało się rzeczą naturalną.

Tak jest w przypadku pedofilii. Jeszcze niedawno teoretyzowano o niej jako o czymś całkiem uzasadnionym, dziś rozprzestrzenia się coraz bardziej. A teraz uświadamiamy sobie z szokiem, że naszym dzieciom i młodym ludziom przytrafiają się rzeczy, które grożą ich zniszczeniem. Fakt, że mogło się to także rozprzestrzenieć w Kościele i wśród księży, powinien niepokoić nas w szczególności.

Dlaczego pedofilia osiągnęła takie proporcje? Ostatecznym powodem jest brak Boga. My, chrześcijanie i księża, także wolimy nie rozmawiać o Bogu, ponieważ taka mowa nie wydaje się praktyczna. Po wstrząsie II wojny światowej my w Niemczech wciąż wyraźnie ustaliliśmy naszą Konstytucję jako mającą zobowiązania wobec Boga będącego zasadą przewodnią. Pół wieku później okazało się, że niemożliwe jest w konstytucji europejskiej włączenie zobowiązania wobec Boga jako zasady przewodniej. Bóg jest postrzegany jako partyjny interes małej grupki i nie stanowi już przewodniej zasady dla wspólnoty jako całości. Ta decyzja odzwierciedla sytuację na Zachodzie, gdzie Bóg stał się prywatną sprawą mniejszości.

Nadrzędnym zadaniem, które musi być wynikiem moralnych wstrząsów naszych czasów, jest to, byśmy ponownie zaczęli żyć według Boga i ku Niemu. Nade wszystko my sami musimy nauczyć się ponownie uznawać Boga za fundament naszego życia, zamiast zostawiać Go na boku jako w jakiś sposób nieskuteczne wyrażenie. Nigdy nie zapomnę ostrzeżenia, jakie wielki teolog Hans Urs von Balthasar kiedyś napisał dla mnie na jednej ze stron swego listu. „Nie zakładaj z góry Boga w trzech osobach: Ojca, Syna i Ducha Świętego, ale uobecniaj Go!”. Istotnie w teologii Bóg jest często traktowany naturalnie jako oczywistość, ale konkretnie nikt się Nim nie zajmuje. Temat Boga wydaje się tak nierealny, tak daleki od rzeczy, które nas zajmują. A jednak wszystko staje się odmienne, jeśli ktoś nie zakłada z góry Boga, ale Go uobecnia; nie zostawiając Go w jakiś sposób w tle, ale uznając Go za centrum naszych myśli, słów i działań.

(2) Bóg stał się człowiekiem dla nas. Człowiek jako Jego stworzenie jest tak blisko Jego serca, że zjednoczył się z nim i stąd wkroczył w ludzką historię w bardzo praktyczny sposób. Rozmawia z nami, żyje z nami, cierpi z nami i wziął na siebie za nas śmierć. Mówimy o tym szczegółowo w teologii przy pomocy uczonych słów i myśli. Ale właśnie w ten sposób ryzykujemy, że staniemy się panami wiary, zamiast przeżyć odnowę i być opanowanym przez wiarę.

Zastanówmy się nad tym uwzględniając centralne zagadnienie, jakim jest odprawianie Świętej Eucharystii. Nasze podejście do Eucharystii może jedynie budzić niepokój. Sobór Watykański II słusznie skupił się na przywróceniu tego sakramentu Obecności Ciała i Krwi Chrystusa, Obecności Jego Osoby, Jego Męki, Śmierci i Zmartwychwstania do centrum życia chrześcijańskiego i samej egzystencji Kościoła. Częściowo to naprawdę się udało i powinniśmy być szczególnie za to Panu wdzięczni.

A jednak dominuje dość odmienne nastawienie. To, co przeważa, to nie nowa rewerencja dla obecności śmierci i zmartwychwstania Chrystusa, ale sposób postępowania z Nim, który niszczy wspaniałość Misterium. Spadające uczestnictwo w uroczystościach niedzielnej Eucharystii pokazuje, jak niewiele my, dzisiejsi chrześcijanie, wciąż wiemy o docenieniu wspaniałości daru, który polega na Jego rzeczywistej obecności. Eucharystia zostaje zdevaluowana do zwykłego ceremonialnego gestu, kiedy bierze się za oczywistość, że grzeczność wymaga, by ofiarować Go na rodzinnych uroczystościach czy przy okazjach takich jak śluby i pogrzeby wszystkim tym, którzy zostali zaproszeni z powodów rodzinnych. Sposób, w jaki ludzie często po prostu przyjmują Najświętszy Sakrament w komunii siłą rzeczy pokazuje, że wielu postrzega komunie jako gest czysto ceremonialny. Zatem, kiedy myśli się o tym, jakie działanie jest wymagane przede wszystkim, jest raczej oczywiste, że nie potrzeba nam drugiego Kościoła naszego własnego projektu. To, czego potrzeba przede wszystkim, to odnowa wiary w rzeczywistość Jezusa Chrystusa danego nam w Najświętszym Sakramencie.

W rozmowach z ofiarami pedofilii dotkliwie uświadomiłem sobie ten najważniejszy wymóg. Młoda kobieta, która [wcześniej] usługiwała przy ołtarzu, opowiedziała mi, że kapelan, jej zwierzchnik w służbie ołtarza, zawsze inicjował molestowanie seksualne, jakiego dopuszczał się wobec niej, słowami: „To jest ciało moje, które będzie za ciebie wydane”.

To oczywiste, że ta kobieta nie może już słuchać tych słów konsekracji bez doświadczania ponownie tego całego straszliwego cierpienia molestowania. Tak, musimy natarczywie błagać Pana o przebaczenie i przede wszystkim musimy święcie wierzyć w Niego i prosić Go o nauczanie nas całkowicie na nowo zrozumienia wielkości Jego cierpienia, Jego ofiary. I musimy zrobić wszystko, co można, by chronić dar Eucharystii Świętej przed nadużyciami.

(3) I w końcu mamy Misterium Kościoła. Zdanie, którym niemal sto lat temu Romano Guardini wyraził radosną nadzieję, jaka została wzbudzona w nim i w wielu innych, pozostaje niezapomniane: „Zaczęło się wydarzenie o nieocenionym znaczeniu; Kościół budzi się w duszach”.

Chciał przez to powiedzieć, że Kościoła nie doświadczano już i nie postrzegano jako jedynie zewnętrznego systemu, wkraczającego w nasze życie jako rodzaj władzy, ale że zaczął on być postrzegany jako ten, który jest uobecniany w ludzkich sercach – jako coś nie tylko zewnętrznego, ale wewnętrznie nas poruszającego. Około pół wieku później, rozważając ten proces i spoglądając na to, co się wydarzyło, miałem pokusę, by zmienić to zdanie: „Kościół umiera w duszach”.

Istotnie Kościół dzisiaj jest powszechnie postrzegany jako po prostu jakiś rodzaj aparatu politycznego. Mówi się o nim niemal wyłącznie w kategoriach politycznych, a to ma zastosowanie nawet do biskupów, którzy formułują koncepcje Kościoła jutra niemal wyłącznie w terminologii politycznej. Kryzys spowodowany wieloma przypadkami nadużyć ze strony duchownych skłania nas do postrzegania Kościoła jako czegoś niemal niemożliwego do przyjęcia, co musimy teraz wziąć w nasze dłonie i zaprojektować na nowo. Ale własnoręcznie zmaistrowany Kościół nie może stanowić nadziei.

Sam Jezus porównał Kościół do sieci, w której dobre i złe ryby zostaną ostatecznie oddzielone przez samego Boga. Jest także przypowieść o Kościele jako polu, na którym rośnie dobre ziarno, które posiał Bóg, ale także chwasty, które potajemnie na nim zasiał „nieprzyjaciół”. Istotnie chwasty na Bożym polu, Kościele, są widoczne ponad miarę, a złe ryby w sieci także pokazują swą moc. Tym niemniej pole wciąż jest Bożym polem, a sieć jest Bożą siecią. I przez cały czas są nie tylko chwasty i złe ryby, ale także Boże uprawy i dobre ryby. Głoszenie obu tych rzeczy z naciskiem nie jest fałszywą formą apologetyki, ale konieczną służbą dla Prawdy.

W tym kontekście konieczne jest odwołanie się do ważnego tekstu w Apokalipsie św. Jana. Diabeł jest określony jako oskarżyciel, który oskarża naszych braci przed Bogiem dniami i nocą (Ap 12,10). W ten sposób Apokalipsa św. Jana podejmuje myśl z centrum ramowej narracji Księgi Hioba (Hi 1 i 2, 10; 42,7-16). W tej księdze diabeł dążył do pomniejszenia prawości Hioba przed Bogiem jako czegoś jedynie zewnętrznego. I to właśnie ma do powiedzenia Apokalipsa: Diabeł chce udowodnić, że nie ma prawych ludzi; że cała prawość ludzi jest tylko pokazana na zewnątrz. Gdyby tylko można bardziej ograniczyć się do samej osoby, wówczas jej sprawiedliwość szybko by upadła.

Opowieść w Księdze Hioba zaczyna się od dysputy pomiędzy Bogiem a diabłem, w której Bóg mówi o Hiobie jako prawdziwie prawym człowieku. Teraz zostanie on użyty jako przykład, by sprawdzić, kto ma rację. Jeśli zabierze się jego dobra, zobaczysz, że nic nie pozostanie z jego pobożności – argumentuje diabeł. Bóg pozwala mu na tę próbę, z której Hiob wyłania się w pozytywnym świetle. Teraz diabeł naciska dalej i mówi: „Skóra za skórę. Wszystko, co człowiek posiada, odda za swoje życie. Wyciągnij, proszę rękę i dotnij jego kości i ciała. Na pewno Ci w twarz będzie złorzeczył” (Hi 2,4-5).

Bóg daje diabłu drugą szansę. Może także dotknąć skóry Hioba. Jedynie wzbronione jest mu zabijanie Hioba. Dla chrześcijan jest jasne, że tym Hiobem, który stoi przed Bogiem jako przykład dla całej ludzkości, jest Jezus Chrystus. W Apokalipsie św. Jana dramat ludzkości jest przedstawiony nam w całej swojej rozciągłości.

Bóg Stwórca jest skonfrontowany z diabłem, który mówi źle o całej ludzkości i całym stworzeniu. Mówi nie tylko do Boga, ale nade wszystko do ludzi: Spójrzcie, co ten Bóg zrobił! Pozornie dobre stworzenie, ale w rzeczywistości pełne biedy i obrzydzenia. To

dyskredytowanie stworzenia jest w rzeczywistości dyskredytowaniem Boga. Chce się tutaj dowieść, że sam Bóg nie jest dobry i w ten sposób odwrócić nas od Niego.

Stosowność pory, o której Apokalipsa nam tutaj mówi, jest oczywista. Dzisiaj oskarżenie wymierzone w Boga jest nade wszystko charakteryzowaniem Jego Kościoła jako całkowicie złego i w ten sposób odwołaniem nas od niego. Idea lepszego Kościoła stworzonego przez nas jest w rzeczywistości propozycją diabła, przy pomocy której chce nas odwieść od Boga żywego, poprzez oszukańczą logikę, na którą zbyt łatwo dajemy się nabierać. Nie, nawet dzisiaj Kościół nie składa się z tylko złych ryb i chwastów. Kościół Boży istnieje także dzisiaj i dzisiaj jest on tym właśnie narzędziem, dzięki któremu Bóg nas zbawia.

Bardzo ważne jest przeciwstawianie się kłamstwom i półprawdom diabła pełną prawdą: Tak, jest grzech w Kościele i zło. Ale nawet dzisiaj jest święty Kościół, który jest niezniszczalny. Wciąż istnieje wielu ludzi, którzy pokornie wierzą, cierpią i kochają, w których prawdziwy Bóg, kochający Bóg, pokazuje się nam. Dzisiaj Bóg także ma swoich świadków (*martyres*) na świecie. Musimy tylko być czujni, by ich zobaczyć i usłyszeć.

Słowo męczennik jest zapożyczone z prawa proceduralnego. W procesie przeciwko diabłu Jezus Chrystus jest pierwszym i rzeczywistym świadkiem Boga, pierwszym męczennikiem, za którym poszła niezliczona rzesza innych.

Dzisiaj Kościół jest bardziej niż kiedykolwiek „Kościółem męczenników” i w ten sposób świadkiem Boga żywego. Jeśli się rozejrzemy i wsłuchamy uważnym sercem, będziemy mogli dzisiaj odnaleźć świadków wszędzie, szczególnie pośród zwykłych ludzi, ale także w wysokich rangach Kościoła, którzy stają w obronie Boga swoim życiem i cierpieniem. To inercja serca sprawia, że nie pragniemy ich rozpoznać. Jednym z wielkich i zasadniczych zadań naszej ewangelizacji jest – na tyle, na ile potrafimy – ustanowienie siedlisk wiary i nade wszystko znalezienie ich i rozpoznanie.

Mieszkam w domu w małej wspólnotie ludzi, którzy stale odkrywają takich świadków Boga żywego w codziennym życiu i którzy radośnie wskazują na to również i mi. Widzieć i odkryć żywy Kościół jest cudownym zadaniem, które wielokrotnie wzmacnia nas i daje nam radość w naszej wierze.

Pod koniec moich refleksji chciałbym podziękować papieżowi Franciszkowi za wszystko, co robi, by pokazać nam ciągle na nowo światło Boga, które nie znikło, nawet dzisiaj. Dziękuję Ci, Ojczy Świąty!

Benedykt XVI

Dokument ten został pierwotnie opublikowany po angielsku przez EWTN

Źródło: LifeSiteNews

Tłum. z j. angielskiego: Jan J. Franczak PCh24.pl